Powieść „Ślicznotka doktora Josefa” to historia, której akcja rozgrywa się w domu starców. Bohaterami są pensjonariusze tego przybytku. Czy w takim miejscu może dziać się coś ciekawego? Okazuje się, że owszem. Nudy podczas lektury tej książki nie będzie, nawet jeśli postacie w kółko będą powtarzały te same teksty. Poznamy niebanalnych bohaterów, ludzi którzy wiele w swoim życiu doświadczyli. Na starość nie jest łatwiej, ale teraz zmagają się z wieloma nieprzyjemnymi dolegliwościami. Pragną tylko jednego: godnego końca życia.

Pani Czechna i Leokadia są bliźniaczkami. Jako nastoletnie dziewczynki trafiły do Auschwitz. Tam poddawano je okrutnym eksperymentom. Poznały samego doktora Mengele i doświadczyły z jego rąk wielu cierpień. Jedna z sióstr nazywa siebie Miss Auschwitz. Pani Czechna uważa się za osobę niezwykłej urody i według niej docenił to nawet doktor Josef. Oczywiście nie przeszkodziło mu to w tym, żeby poddawać dziewczynkę eksperymentom, ale bliźniaczka docenia to, że mogła zachować swoje włosy w przeciwieństwie do innych więźniarek.

Kiedy poznajemy naszych bohaterów, nie do końca jest jasne, czy ich opowieści z przeszłości są prawdziwe. Wcale nie będzie to takie istotne. Domyślamy się, że siostry rzeczywiście przebywały w Auschwitz, jednak to czy któraś z nich została miss tego miejsca przechodzi na dalszy plan. Ważniejsze okaże się coś zupełnie innego. Wcale nie chodzi o wspólne doświadczenie wojenne, a o pobyt w domu starców. Wsłuchujemy się bowiem w to, co mają do powiedzenia na ten temat pensjonariusze tacy jak pan Miron, Bożydar, Henoch, a także pani Benia.

Czytając książkę czujemy się trochę jak w tragedii greckiej. Nie ma szans na jakieś pozytywne zakończenie. Bohaterowie są obdarci z godności. Nie mają wolnej woli, traktowani są jak osoby bez żadnych praw. Obóz koncentracyjny i dom starców to tak naprawdę dwie strony tego samego odczłowieczania. Z odległego dystansu czasowego Mengele nie jest taki zły, jak starość i pobyt w domu spokojnej starości z punktu widzenia pani Czechny. Skupiając się na tym co dobre, kobieta radzi sobie w ten sposób z traumatycznymi doświadczeniami z dzieciństwa.

Jeden z bohaterów mówi: „Bez śmierci życie byłoby takie niepoważne”. Kiedy czytamy „Ślicznotkę doktora Josefa” nie zabraknie też zabawnych momentów. Z czasem zauważamy coraz więcej niedomagań naszych bohaterów. Oglądamy ich odchodzenie i nie są to łatwe oraz przyjemne sceny. Śmierć wciąż jest czymś, z czym nie chcemy się mierzyć. Zwłaszcza jeśli jest to stopniowe odchodzenie. Trudno się z tym pogodzić, choć przecież kiedyś musi nastąpić kres każdego życia. Zyta Rudzka opowieda o starości w sposób niezwykle brawurowy. Świetnie oddaje charakter swoich bohaterów. Każda z postaci ma swój język i tematy, które są dla niej ważne. Te powtórzenia pozwalają lepiej zrozumieć bohaterów oraz dostrzec ich lęki. Jeśli chodzi o fomę, nie znajdziemy tu zwykłego zapisu dialogów. Musimy się zastanowić, czy wypowiada się narrator, czy któraś z postaci. Zmusza to do szczególnej uwagi podczas lektury, a jednocześnie pozwala dokładnie wczytać się w tę historię